



M O T Y Ł

w PIĄTEK dnia 28. Listopada 1828. roku.

Gość w Ciężeniu (*)

*Est animus Tibi sunt mores
Lingua fidesque;*

Hor.

Widziałem nad Sekwaną i nad Tybrem kraie,
Znam Niemców znam Szwajcarskich ludów obyczaje
Których krain podróżną nie dotknęłam stopą,
Radziłam się wędrowców oznanych z Europą,
Wszędy są powiązane z cnotami przywary,
Ma zalety, ma wady, świat nowy i stary,

(*) Ciężenie leży nad brzegami Warty i był siedliskiem Raczyńskiego Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego który w roku 1823 życia dokonał. Kochał nauki i wspierał ludzi uczonych; Mołski bawiąc u niego wywiązał się za gościnność prawdziwie zajmującym wierszem Gość w Ciężeniu.

Lecz powiem nie ujmując innych ludów chwale,
Polakom się dostała gościnność w udziale;
Zawsze Polak był ludzki, uprzejmy, gościnny,
Choć go postęпки obcych zniechęcić powinny,
Gdy nie ieden z włóczęgów który chleb nasz
zjadał,

Wypasł się, uciekł z kraiu, ucieklszy ogadał.
O przymiotach ludzkości mówiąc z doświadczenia,
Nie mogę Mości Xiąże przemilczeć Ciążenia :
Żyie tam mąż Naczelnik duchownego stanu,
Co sławą zaiął przestrzeń ztąd do Watykanu,
Z prac znany u całego wzgłedy zyskał świata,
Towarzystwu Loioli młodsze oddał lata,
A przeżywszy gwałtowne okrętu rozhicie,
Tak iest skromnym w infule, iak niegdyś w habi-
cie;

Chcąc widziéć dom ubóstwu i moźnym otwarty,
Zbliżyłem się do lądu pogranicznój Warty.
Ujrzałem gmach wyniosły z prawego iéj brzegu,
Czyste włóścian mieszkania w podwójnym sze-
regu,

Po kształcie nowych domów, po ich rozłożeniu
Wyznamam żem Ciążenia nie poznał w Ciążeniu,
Gmach ten dawniej bez okien, bez drzwi, bez
sufitu,

Dworskie mieścił bydełko za mego pobytu,
Znikły z dziedzińca chróstem wyplecione chaty,
I zarośl, gniazdo wilków, przed dwudziestą laty,
Ziemia iak gdyby cudem Mojżeszowój laski
Dała zdroie pagórki, niwy, łąki, laski:

Odkrył się plac rozległych za Wartą widoków
Powstał ogród, tarasy od rzeki sto kroków;
Natura gust i sztuka zmówiły się z sobą;
Jak przyjemność, użytek, połączyć z ozdobą,
Drzewa, kwiaty, owoce, woda, tuż przy wodzie
Kręte ścieżki zajmują będących w ogrodzie,
Ta w niedostępne słońcu prowadzi zacisze,
Ta mnie wiedzie do krzesła w którym się kołyszę,
Tam jest skała w głąb której puszcza się przez
 wschody,

Gdzie na letnie więzienie skazane są lody;
W ustępie od lodowej niedaleko skały,
Z tablic brzoźowej kory stoi domek mały:
Pragnący zasilenia utrudzeni drogą
Wygodnie w Pustelnicznym domku spoczęć mogą,
Krzesła, stolik, obrazy z dzieciów świętych brane,
Taki jest sprzęt gościnną zdobiący altanę,
Pod obrazem Adama wygnanego z raju
Znalazłem jabłko rajskie i napój z Tokaiu.
Dalej rżnięte w nizinach kanałowe szyby,
W których się z złotą łuską poławiają ryby,
Dobroczynny gospodarz w godzinach południa,
Sam się karmieniem wodnych mieszkańców zatrudnia.
Skoro dzwonek obiednie zapowiada gody,
Wyskakują przy moście nad powierzchnią wody:
Karp przed karpem na wyścig, chleb w kawałkach
 łyka,

Póki ostatni okruch jest na dnie koszyka.
Ten sam który o ludziach i rybach pamięta,
W rzędzie niewinnych zabaw umieścił zwierzęta,

Po nad rzeką w zamkniętej pórkanami dziczy
Śmiały Rogacz lęklwym sarnom przewodniczy:
Maią napój pod szopą, w korytkach za paszę
Chleb, sól, wybrane sianko, owoce i kaszę;
Nikt im wczasu nie przerwie nie wzbrania rozkoszy,
Myśliwiec nie podejdzie, pies gończy nie spłoszy.
Gdyby bóstwo iedności osiadło na ziemi,
Przy wygodach byłyby sarny szczęśliwemi.
Lecz zazdrość która waśni kochanków i stadła
Nieszczęściem i do leśnych mieszkańców się wkradła
Dwaj rogacze gorszący dali przykład światu,
Zazdrośnik przy miłostkach wybił oko bratu;
Pan co kocha spokojność zbrodniom nie przebacza,
Rozkazał występnego uwięzić Rogacza,
Wyrzekł sąd karę śmierci; w niedostatku mistrza
Zginął winny pod nożem pańskiego kuchmistrza,
Iakże ci Cholewiński przepuścić bezkarnie?
Wstręt od Szowota kuchni czuję po téj sarnie,
Śni mi się wybór potraw; z długim dziobem ptaki,
I z posilną zaprawą p. lokciowe raki,
Kiedy do pańskich stołów wezwany, ieść zacznę,
Wszystkie sosy po twoich zdaią się nie smaczne,
Zepsułeś mię supami, stałem się żarłokiem.
I na domowy rosół krzywem patrzę okiem;
Ale w sztuce tutejszych przechodzisz kucharzy:
Nikt ciebie o niestrawność z goszczących nie skarży,
Pamiętaj Cholewiński o najlepszym Panie,
Niech nigdy w domu iego lekarz nie postanie.
I ciebie niech Puharem goszczący obdarzą,
Mości panie piwniczny z koralową twarzą,

Gdyby się miał z kuchmistrem żołądek pokłócić,
Ty jeden mógłbyś zgodę Malagą przywrócić;
Z tylu win Europy win obcych Europie,
Sądziłem że tam Noe wysiadł po potopie,
Smakował mi nad inne Tokaj, winko z Kapu,
I Szampan strzelający korkiem do pułapu;
Piło się bez przymusu bez wrzawy bez zbytku,
Bo zbytek nie ma miejsca w skromności przybytku;
Lecz serce gospodarza, ton, humor wesoły,
Przeniosłem nad ogrody nad wina nad stoły.
Miły to był dom dla mnie gdzie żyjąc swobodnie
Nie postrzegłem iak szybko zbiegły dwa tygodnie.
Tak gościom w czarodziejskim pałacu Aliny,
Zdawały się dwa wieki przeciągiem godziny—
Tęsknił w Rzymie Horacy i wzdychał do wioski (*)
By czytaniem xiąg starych miejskie uśpił troski,
Pragnął bóbu a żyjąc w zbytkach przy Auguście,
Nazwał wieczerzą Bogów słoninę w kapuście (**).
I ja tęsknię po moim z Ciężenia powrocie,
Nie do pism ani xiązek których miałem krocie,
Nie do bozkich wieczerzy (wyznaię to szczerze),
Smaczniejsze były moje niż bożków wieczerze,
Ale wzdycham po nagłej dni szczęśliwych zmianie,
Innym śni się o szczęściu ia patrzyłem na nie,
Rząd domu, byt rolnika, towarzyskie cnoty,
Przymusiły mię wierzyć w baieczny wiek złoty,
Codziēn w dworskiej kaplicy o dziewiętej zrana,
Składałem hołd z drugimi przed ołtarzem Pana:

(*) (*O Rus quando ego te aspiciam quandoque licebit.*)

(**) (*O quando Faba et uncta satis pingui ponentur aluscula lardo,
O noctes coenaeque Deum etc.*)

Sprawiający obrządek świętej tajemnicy,
Po dwudziestu minutach puszcza nas z kaplicy,
Stamtąd idziem Xiążęce odwiedzić mieszkanie,
Gdzie na sali krajowe czeka nas śniadanie;
Po śniadaniu Pan z gośćmi opuszcza pokoje,
Gość się bawi, Pan wchodzi w gospodarstwo swoje:
Czterdzieści rąk w dziedziń u zajmuje się pracą,
Ten oskardem, ów taczką, ten rydlem, ten gracą,
I uni nowe tarasy wynoszą z kamieni,
Wszystko to na rachunek Xiążęcej kieszeni.
Dobry Pan robotnikom dodaie ochoty,
Pokrzepia ich nadzieia pieniężnej Soboty.
Winszowałem mieszkańcom że dwakroć szczęśliwi
Praca chroni od złego i praca ich żywi,
Jeżeli, daj to Boże, obcy albo ziomek,
W ten piękny bez przepychu wprowadzi się domek,
Kiedy znajdzie na nowo dźwignione osady,
W miejscu siedlisk zniszczonych przez wichry i grady,
Niechaj powie rządowi z uczuciem wdzięczności.
„Takich życzę dzierżawców na narodowej włości”.
Gdyby nawet zamilczał wyręczyć go zdoła
Otworzona w Ciężeniu dla młodzieży szkoła.
Te ziarna dobroczynnej ręki są zasiewem,
I kiedyś użytecznym mogą wyrość drzewem.
Wszystkie dzieci już czują polepszenie stanu,
I w miarę sił, dług Ojców, wypłacają Panu;
Widziałem iak na tentent powozu i koni,
Mnóztwo chłopiąt bez czapek za powozem goni.
Ten chce schwycić za koło, ow stopni się tyka,
Dopóki Pan nie każe zatrzymać koczyka,

Iedno drugie uprzedza i do ręki skacze,
Które się tam nie może dogramolić, płacze —
Pogłaskani z radośnym wracaią okrzykiem,
Ten z gruszką drugi z jabłkiem a trzeci z groszykiem,
Może które szczęśliwie z wychowanych dzieci,]
Gdy mu talent posłuży a gwiazda przyświeci: !
Wzniosłszy się przez zasługę na stopień znaczenia,
Wróci z kmiecego synka, dzierżawcą Ciężenia.
Tam pomnąc czem był dawniej i ród iego cały,
Pierwszemu z dobroczyńców wzniesie pomnik chwały,
A zebrawszy włościanów do biesiadnej spółki,
Z wdzięcznością spełni toast fundatora szkółki
Dość będzie na pamiątkę dobrodziejstw i pracy,
Skromny położyć napis, „żył dla nas Ignacy.”
Ilem mogli podobieństwo tailem obrazu,
Lecz ciebie Mości Xiążę, poznano do razu.

Molski.

O Amfitrjonach.

Gmin rozumie że dosyciest bydz bogatym i hojnym aby zostac dobrym Amfitrjonem, lecz ci którzy zgłębili tę materję i zastanowili się nad wszystkimi przymiotami potrzebnymi do zasłużenia tego tytułu, w całej rozciągłości iego znaczenia, przekonali się iż niebo udziela tej łaski bardzo niewielu osobom i że dobry Amfitrjon jest prawie równie rzadki, iak urjańska perła.

Non in solo pane vivit homo (nie o iednym chlebie żywie człowiek), i najlepszy, najwytworniejszy, najlepiej usłużony obiad, może bydz ie-

szcze niesmaczny, jeżeli gospodarz nie zna sztuki dobrania biesiadników i jeżeli nade wszystko nie umie ich do stołu przyzwocić uplacować.

Byłem onegdaj u IP. M. który posiada u ludzi sławę wybornego gospodarza i który na nią zasługuje nie pod jednym względem. Byliśmy dziesięć osób a było iadła i na dwadzieści. Dwie supy, dwanaście potraw, ciasta, galarety, konfitury, owoce: niczego nie brakło, wszystko wyborne, podane w porę, w sali bez cugów, ilości bez wybiegów, jakości do przykładu. Biesiadujący wszyscy, byli ludzie rozsądni, uczeni, nawet dowcipni, a jednak nigdy mi się obiad nie zdał bardziej nudnym i uciążliwym dla przyczyn do rozwinięcia nietrudnych.

Powiedziałem iż było nas dziesięciu a każdy znał w całym towarzystwie siebie i gospodarza. Jeszcze to mniejsza, znajomość prędko u stołu, ile gdyby każdy z nas był posadzony gdzie należało; lecz na nieszczęście czy to przez obojętność, czyli przez roztargnienie, gospodarz w to niewszedł i zostawił losowi staranie szafunku krzesel.

Gdy więc każdy objął ceremonjalnie otáčowane wprzódy siedzenie, szanowni biesiadnikowie w następnej znaleźli się alternacie. Duchowny znalazł się pomiędzy poetą i dostawcą wielu licytacji in minus, który siedział przy Sędzi Pokoju: za nim następował wojskowy, za tym obywatel handlujący zbożem, przy nim doktor, dalej urzędnik policyjny gospodarz i ja.

Poeta zaczął rzecz o Tragedji, duchowny prowadził o kazaniu, liwerant o akcyzie, sędzia o wyroku, wojskowy dowodził że ieśli mądry kto zasiał, mędrszy kto zabrał; doktor o *akupunkturze*, urzędnik o złodzieiach. Lecz wkrótce wzajemne wywiady, sprowadziły milczenie przerywane tylko dźwiękiem talerzy i sztuców i rozeszliśmy się znudzeni raczej niż nasytzeni.

W kilka dni potem na *postrawnéj* wizycie (*) skarżył mi się mój częstownik na posępnosć przeszłego obiadu i niezażyłość biesiadników między sobą. Tu dopiero wystawiwszy iemu istotną tego przyczynę, to jest krytyczne dobranie i rozpołożenie sąsiedztwa stołowego, wymogłem na nim postanowienie ostrożniejszego w téj mierze postępowania. Amfitrjonie czytelniku, tuszę iż go w tém szlachetném przedsięwzięciu naśladować nie zaniechasz.

Do biesiadników.

Trudno było rzec Pasibrzuchowi siedzącemu przy wytwornym stole (*usque quo venies* nie pójdiesz dalej:) gdyby był głodny sztydziłby pewno z porady i nakazu. Głos nawet lekarza

(*) *Wizyta postrawna* jest to święty obowiązek iak'e-go człowiek żyć umięjący i nietracący apetytu na następne czasy, dopełniać nie zanieდება. Odbywa się między trzecim a ósmym dniem od epoki obiadowej rachowanym. Przeciągłość téj wizyty stosuje się gdzie niegdzie do dobroci obiadu który się tym sposobem zawdzięcza — Wielu Amfitrjonów uwolniłoby częstowanych od mierzonej podobnie oznaki wdzięczności.

dałby się próżno słyszeć bo cała nauka Hipokrata nie zdołałaby naznaczyć granic apetytowi człowieka. Ieden żołądek nie mógłby znieść funta pożywienia, drugi pochłonałby ich trzy lub cztery. Najszczęśliwsi pasibrzuchowie są ci którzy iedzą najwięcej a mogą ieść bezkarnie.

Starożytni byli wielkimi pochłaniaczami, potrawy ich były ciężkie i gęste, bardzo rozgrzewające a iednakże trawili ie z łatwością nie do uwierzenia. Można by wątpić o żarłocztwie Milona z Krotony który zabijał wołu i zjadał go tego samego dnia, lecz nie było nic pospolitszego nad żołądki równej siły żołądkowi Herodora z Megary, któremu na obiad stawiono 10 funtów chleba, dwadzieści mięsa i 15 butelek wina, lub też młodej Aglaidy która tańcowała na teatrze po zjedzeniu pół cielęcia i wychyleniu kilku *Amfor* Cypryjskiego wina, a wedle uczonego *Caylus* amfora trzymała 12 blisko butelek. Ieśli damy wiarę *Ateneuszowi*, Sycylijczykowie poświęcili byli kościół żarłocztwu *edocitati*. Może iaki badacz starożytności wynajdzie szczątki téj szczególnéj świątyni, której ów *Kapitolinus* iedzący 60 funtów mięsa na dzień, wartby być Arcykapłanem.

Ale cóż znaczą te wszystkie dziwy żarłocztwa przy następujących.

W Numerze 63 *Bulletynów* Towarzystwa francuzkiego przyjaciół nauk znajduje się opis nadzwyczajnego żarłocztwa nieiakiiego *Tarare* który w 17tym roku życia był w stanie pochłonięcia ćwierci wołu, ważącój 48 kilogramów (100 funtów.) Przeięto go pewnego dnia z żywym kotem którego krew wysawszy zostawił w krót-

ce kości. W pół godziny potém oddał szerść sposobem zwierząt i ptaków drapieżnych. Widziano go chłoneącego w kilka chwil obiad przygotowany na piętnastu wyrobników niemców. Na początku ostatniej wojny, wszedł do bataljonu, lecz w krótcie całkiem ogłodzony zapadł w chorobę i dostał się do Soulz, gdzie chirurg naczelny kazał mu dać do razu poczwórną porcję, lecz skoro Tarare mógł się tylko zakraśdź do farmacji lub do laboratorium, iadł kataplazmata i wszystko co mu pod rękę popadło. Był ciała smagłego, urody miernej, spojrzenia nieśmiałego; lica iego spłotniałe, brodziste, były prawdziwemi iami w których aż do dwunastu iaj mieścił kiedy się nie niaidł; skóra iego żołądka mogła całego raz obwinąć. Tarare umarł w Wersalu w 26 roku życia.

Nikt nie może bydź porównanym do tego człowieka chyba Leopold Iózef *Stoupy* rzeczony *Bijoux* użyty przez lat 22 w Muzeum historii naturalnej w Paryżu. Zycie iego stawi najnadzwyczajniejszy obraz iaki historia ludzka dotąd nam dochowała. Pan *Faujas de Saint-Fond* professor przy muzeum historii naturalnej, następane o nim powiada szczegóły.

Bijoux żył przez lat górá piętnaście miesiącami zawsze prawie przegniłemi, które iadł w wielkiej ilości. Przy rozerznięciu Nosorożca zakopał około dwóchset funtów mięsa tego zwierzęcia, które wydobyl późnij i które zachowywał w maśle dla zjedzenia go, lubo w zepsuciu, gdyby mu innego mięsa zabrakło. Zjadł niedźwiedzia białego Grenlandzkiego zdechłego w menażerji, okrytego sednami i wrzodami,

zjadł podobnież Ostrowidza, Panterę, Ieżoźwie-
rza i kilka małąp zdechłych z choroby. Trzeba
mu było tak wiele mięsa do codziennego po-
żywienia, iż chodził codzien do menażerji dla
udziału do mięsiw pomiędzy zwierzęta rozda-
wanych. Iadł resztki ryb sprawianych do ga-
lerji anatomicznej, lubo ich mięso było zgniłe
i zaśmierdziałe. Pożywał często na śniadanie
wielkie szczury na pół zgotowane. Piekarczy-
ki, których majster gotował mu niekiedy pastwę,
mieszali do niej pomioty ptasze, bydłce, a na-
wet i ludzkie. Uwiadomiony o tém Bijoux oka-
zywał swe nieukontentowanie, ale kończył za-
wsze na zjedzeniu, prawiąc iż to nie iest plu-
gawe co pochodzi ze stworzenia zarówno iesc
się daiącego. — Pomocnik anatomiczny sławnego
Professora Cuvier musiał z blizka naglą-
dać żeby nie został na preparatach okradzionym
mimo tej ostrożności zemknął mu Bijoux dnia
iednego 25 funtów mięsa ludzkiego, które po-
chłonał pół surowe pół pieczone. Umarł on
15 Kwietnia 1800 roku iak iedni mówili z nie-
strawności, iak drudzy z zapoienia. Był ma-
łego wzrostu silny i ścięgnisty. Zoładek iego i
inne organa były bardzo zdrowe a szkilet czło-
wieka tego, znajduje się w galerjach anatomi-
cznych muzeum Paryzkiego.

Zdrowie człowieka iest i słabsze i niestalsze
aniżeli zwierzęce. Choruje on i częściej i dłu-
żej. Büffon przypisuje tę różnicę między czło-
wiekiem a zwierzętami, namiętnościom duszy
i niedoskonałości zmysłów względnie do appe-
tytu. Zwierzęta wiedzą daleko lepiej co natu-
rze przystoi. Nie oszukują się w wyborze ia-
dła, nie wycieńczają się zbytkiem rozkoszy.

My oprócz tego iż wszystkiego nadużywamy z okładem, nie wiemy ieszcze co nam służy a co szkodzi. Słowem rzec można iż nieumiarkowanie więććj ludzi wyniszcza, niż wszystkie flagi razem, czyli pospolitszą przypowiastką; Krew z głodu, moru, wojny wyleie trzy piędzie To krwi pobitych gębą ba! i trzysta będzie.

I gdyby nie ściśtemu zachowaniu prawideł wstrzemięźliwości, nie wiedzielibyśmy czemu przypisać rzadkich przykładów długiego życia, które iak lilje między cierniem wyglądają z pokosu trzydziestoletnich pokoleń, iedne drugie zalegających.

Pewne z pismo perjodyczne Angielskie zawiera wyliczenie ludzi którzy przeżyli lat 130 oto nazwiska tych którzy przeżyli półtora wieku. *Tomasz Newman* żył lat 150 umarł roku 1542. *Tomasz Parr* żył lat 152 umarł r. 1635 *Zames Bowles* żył lat 152 umarł 1666. *Henryk West* żył lat 152. *Tomasz Damme* żył lat 154 umarł 1648, *Pewien wieśniak Polski* żył 157 lat umarł 1762, *Iózef Surrington* żył lat 160 umarł 1797, *Willjam Edwards* żył lat 168 umarł r. 1668, *Henryk Jenkins* żył lat 169 umarł roku 1670, *Ludwika Truxo* żyła lat 175 umarła roku 1782. *Mulat* pewien z Ameryki Północnej zmarły roku 1797 żył lat 180. *Gazeta County Chronicle* z dnia 13 Grudnia 1791 twierdzi podług spisów parafij Śgo Leonarda że *Tomasz Korn* zmarły r. 1588 przeżył lat 207. —

P r o c e d e r.

Gazeta Francuzka des Tribunaux tak opowiada niedawno wytoczoną o ielonka sprawę. *Cyparyssus* umarł ze zmartwienia iż zabił ulu.

bioną sarnę, Pan i Pani *Suard* austernicy w *Chateauroux* naśladowali jego żałość, dowiedziawszy się o przedwczesnej śmierci *Trusia* młodego przyłaskawionego ielonka, który był ich pociechą; nie naśladowali wszakże samobójstwa bo nie mieli sobie do wyrzucenia śmierci wspólnego faworyta. Lecz przysięgli zemstę zabójcy i to uczucie wznosząc odwagę, pobudziło ich do wytoczenia sąsiadowi ogrodnikowi sprawy której okoliczności są następujące:

Lekki gaiów chowanek, *Truś* porzucił ie bardzo młodo i przemieszkiwał na dziedzińcu austerji Pana *Suard*. Niczego nie szczędzono na pozłocenie mu więzów, szczęśliwie spał w niewoli którą mu codzień uprzyjemnić się starano; pieszczoty, świeże poślanie, łakotna pasza, wszystkiego miał nad życzenia, wolno mu było nawet kosztować nieco wolności w sąsiedzkich opłotach gościnnéj strzechy. Codzień rośł na swoją korzyść i dwa rogi dosyć pozorne, będące szczególnym przedmiotem admiracji Pani *Suard* dawały pole dowcipom miejscowym do tysiąca strzelistych przygrywek i ucinków.

Za wiele wolności zgubiło *Trusia*. Został hardym, opryskliwym, upartym a nawet złośnikiem. Sianko którem go codziennie opatrywała skwapliwa Pani *Suard* staranność, wydało mu się iałowém. *Truś* wołał sąsiadką kapustę; Picownikiem, był szczęśliwy. Dobrze to było dla *Trusia* lecz sąsiadowi o kapustę chodziło.

Dnia 26 Sierpnia 1827. nierozważny ielonek wyszedł był podług zwyczaju na picowanie. Kilka godzin upłynęło a jeszcze nie wrócił; szukają go, wołają, lecz na próżno. Pani *Suard* dopomina się u *Echa* o swego *Trusia*, idzie do stodoły, obębnia po ulicach a nawet

napomyka o umieszczeniu w gazetach listu gończego z opisem postawy zbiega i jego znaków szczególnych. Truś się nie pokazał. Nazajutrz dowiedziano się iż zwłoki Trusia znalezione zostały w parowie. Wkrótce odnoszą go do mieszkania, którego by niestety, opuszczać nigdy nie powinien.

Głos jednomyślny powstał w austerji. Nie, nie będziesz nawleczony na rożen. Twoje członki tak delikatne, tak ładne nie podlegną kuchennemu rozczłonkowaniu. Nie urodziłeś się na podłgę pieczeni (*). Twoja skórka tak ładnie upstrzona nie będzie niegodnemi wyprawiona barkami, służyć ma na rękawiczki dla garnizonu. Truś był pogrzebion z wielką wystawą, Pani Suard dotąd jeszcze myśli pomnik mu wystawić.

Było to wiele dla boleści ale mało dla zemsty. Pozew z formalnościami wręczony sąsiado-

(*) *Jak rozmaite są przekonania i wyobrażenia ludzkie o wdzięczności, a więcéj zapewne o innych cnotach następny okaże przykład. W Stambule 1812 roku zapalił się był dom Greckiego tłómacza; za pomocą kilku ianczarów uratował on swój skarb i ruchomości, ale zapomniano dziecięcia w kolebce, a wejść już nie było można, bo płomienie wszystko ogarnęły. Nieszczęśliwy ojciec rozumiał iż już dziecę utracił, aliści wielki pies jego, wybiegł z domu trzymając w pysku dziecę za powiatak i położył ie w progu domu, przyiaciela Pana swego. Któż zgadnie iaka spotkała nagroda tak wspaniałe zwierze. Oto tłómacz zabił ie własną ręką i wraz z familją zjadł go na wielkim na część jego danym obiedzie, mówiąc te słowa, „Nadto jest szlachetny ten pies, aby się miał stać pastwą robactwa, niech się więc z krwią ludzką zmiesza która przeto stanie się wspaniałomyślniejszą, czulszą i cnotliwszą.”*

wi oskarżonemu głosem pospolitym. Ten zaprzecza samego *corpus delicti*. Posiłkowo zaś utrzymuje, że działał tylko w prawnej obronie swojej kapusty Rzecznicy z iednej i drugiej naznaczeni strony. Pan Dubail obrońca obżałowanego zamykając się w *strictum ius* utrzymuje że art. 252 kodexu nie mówiąc o ielonkach nie daie się do gatunku zastosować. Obrońca powoda uzbraia się podówczas w całą surowość artykułu 470 który w paragrafie 2 karze iako przestępców, tych którzyby byli powodem śmierci zwierząt do kogo należących.

Trybunał w swoim posiedzeniu 10 Września stosownie do opinii członków, powziawszy należyte w téj mierze przekonanie czyniąc zadosyć temu ostatniemu wnioskowi uznaie, winnym i potępia ogrodnika na kopy pięciu franków, a nadto, domierzając sprawiedliwości żądaniom Państwa Suard, Sędziowie oceniaią na 20 Fr. żal pozywających, i tę kwotę przeznaczają na zaspokoienie onego, iako też kosztów sprawy w ilości franków 400, do obżałowanego roszczonych. —

Z A G A D K A.

Cały dom panu chowam i w nim pańskie rzeczy,
Lecz wtedy kiedy i mnie Pan ma w dobrej pieczy.

Znaczenie przeszłej Zagadki *Rzeka.*

Objaśnienie ryciny Nro 38. Toczek blondynowy z piórami. Suknia grodenapłowa haftowana. Płaszczyk Minerwy z tyfytkowej tkanki (Cachemirienne) w axamitne palmy.

Explication de la gravure Nro 38. Toque de Blonde orné de plumes Robe de gros de Naples brodée Manteau de Pallas en Cachemirienne orné de palmes en velours.
